

SZCZECIN '70

Podczas strajków na Wybrzeżu w 1980 r. rewolta robotników polskich miast portowych z końca 1970 i początku 1971 r. była swoistą próbą generalną przed narodzinami „Solidarności”. Wówczas to po raz pierwszy w dziejach PRL pod presją demonstracji i strajków – co było precedensem także w dziejach tzw. państw socjalistycznych – wymuszono na władzach komunistycznych zmianę na stanowisku I sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej oraz cofnięcie podwyżki cen żywności. Najważniejszym osiągnięciem było jednak milczące uznanie prawa robotniczego weta.

W Polsce Ludowej, podobnie jak w innych państwach tzw. socjalistycznych, ludność z reguły była zaskakiwana podwyżkami cen żywności. Ogłaszano je zazwyczaj w sobotni wieczór, aby nie doprowadzić do wzmożonego wykupywania towarów oraz zdążyć w całym kraju z nocnymi remanentami w nielicznych placówkach handlowych czynnych w dniu następnym. Tak samo postąpiono 12 grudnia 1970 r., choć zlekceważono fakt, że „operacja cenowa” w okresie dużych zakupów przedświątecznych może być przyjęta przez społeczeństwo jako swego rodzaju prowokacja. Wówczas to o 19.30 prezenterzy „Dziennika Telewizyjnego” odczytali, podaną w formie komunikatu Polskiej Agencji Prasowej, uchwałę Rady Ministrów o procentowych wskaźnikach, jak to oględnie ujęto, „zmiany cen detalicznych całego szeregu wyrobów”. „Operacja” obejmowała 66 proc. ogólnej wartości towarów dostarczanych na rynek, spośród których 46 stanowiły artykuły konsumpcyjne pierwszej potrzeby, głównie spożywcze. Wyjątkowo irytujące było podawanie najpierw cen towarów taniejących, nierzadko niedostępnych w sprzedaży bądź wycofanych z produkcji, albo zalegających magazyny buble. Na żywność ludzie wydawali wówczas znaczną część dochodów, trudno zatem było im uwierzyć w informację, że „regulacja cen przejściowo obniżała o około 2 procent realne dochody niżej zarabiających rodzin pracowniczych”. W istocie nowe ceny oznaczały dziesięć–piętnastoprocentowy spadek stopy życiowej.

Ogłoszenie podwyżek cen żywności spowodowało spontaniczne i żywiołowe demonstracje uliczne, które odbyły się między 14 a 18 grudnia w Trójmieście, Elblągu i Słupsku. Połączone one były z nader gwałtownymi starciami z siłami milicyjno-wojskowymi. We wtorek 15 grudnia wielotysięczny tłum oblegał i podpalił gmachy KW PZPR i KW MO w Gdańsku. Strajki objęły wszystkie trzy gdańskie stocznie oraz inne większe przedsiębiorstwa przemysłowe. Wystąpienia na mniejszą skalę odnotowano w wielu innych ośrodkach w całym kraju¹.

W drugiej połowie dramatycznego tygodnia epicentrum wydarzeń przeniosło się do Szczecina i jego okolic.

17 grudnia 1970 r.

po porannym wiecu przed dyrekcją Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego w kierunku śródmieścia wyruszyło kilka demonstracyjnych pochodów robotników. Wielu z nich było w granatowych kombinezonach i żółtych kaskach ochronnych. Dołączali do nich głównie pracownicy pobliskiej Szczecińskiej Stoczni Remontowej „Gryfia”, Fabryki Maszyn Budowlanych „Famabud” i okoliczni

¹ Dla przedstawienia przebiegu wydarzeń na Pomorzu Wschodnim spośród dość bogatej literatury przedmiotu szczególnie cenna jest monografia Jerzego Eislera, *Grudzień 1970. Genez, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 2000.

mieszkańcy. Skandowano: „Żądamy obniżki cen”, „Szczecin z Gdańskiem”, „Idziemy na komitet!”. Pojawiły się też transparenty: „Niech żyje strajk”, „My nie chuligani, my ludzie pracy”. Próbowano intonować pieśni towarzyszące przełomowym momentom polskich dziejów – *Jeszcze Polska nie zginęła*, *Międzynarodówkę*. Dość łatwo udało się przełamać blokady trzech kompanii Zmotoryzowanych Odwodów Milicji Obywatelskiej usiłujących powstrzymać manifestantów. Zomowcy używali gumowych pałek, petard i gazu łzawiącego, natomiast demonstranci kamieni, ciężkich narzędzi pracy, a także pociętych kawałków grubego kabla i łańcuchów. Dochodziło do walk wręcz. Z dachów i okien pobliskich domów zrzucano na milicjantów doniczki z kwiatami, butelki po mleku lub piwie napełnione płynami palnymi. Na ulicy Parkowej spłonął samochód ciężarowy „Star” do przewożenia funkcjonariuszy. Przy ulicy Swarozycza okoliczna młodzież spaliła placówkę Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej, a jej wyposażenie posłużyło do rozpalenia ogniska. Na ulicy Dubois bardzo ciężko poturbowano dwóch zomowskich podoficerów, którzy w oparach gazów nie zauważyli, że ich pododdział wcześniej opuścił teren zamieszek (spłonął też gazik, którego w panice nie udało się im uruchomić). Łężej rannych było również kilkudziesięciu uczestników zamieszek.

Kilkuset ludzi z robotniczych pochodów spokojnie przeszło obok pobliskiej Komendy Wojewódzkiej MO. Idący „na komitet” powybijali szyby w budynku sąsiadującej z nim redakcji gazet (notabene przeniesionych wcześniej wraz z niezbędnym wyposażeniem do drukarni prasowej przy al. Wojska Polskiego). Wznoszono okrzyki „Prasa kłamie!”. Około południa zaczął narastać tłum przed niebronionym gmachem Komitetu Wojewódzkiego PZPR przy pl. Żołnierza Polskiego (w godzinach rannych jego „załoga” została ewakuowana). Skandowano nazwisko I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR, Antoniego Walaszka. Wraz ze wzrastającym napięciem pojawiły się również hasła antyustrojowe i antyradzieckie – „Precz z Gomułką”, „Precz z komunistami!”, „Precz z Ruskimi”. Budynek KW szturmowano głównie gradem kostki granitowej zbieranej z biegnącego równoległe do niego torowiska oraz butelkami z benzyną lub denaturatem. Po blisko dwóch godzinach szturmów około dwudziestotysięcznego tłumu zdemolowana partyjna siedziba zapłonęła. Z jej okien wyrzucano meble i sprzęt biurowy, szafy pancerne, telewizory, dywany, portrety Gomułki, artykuły spożywcze i alkohole z partyjnego bufetu. Na większą ofensywność ludzi i zmniejszenie lęku przed konsekwencjami swoich zachowań miała wpływ (zresztą nie tylko tam) bierna, niejako przyzwalająca postawa żołnierzy, którzy znajdowali się w otaczających partyjną siedzibę transporterach opancerzonych SKOT. Co więcej, oskardy i kilofy – w które były wyposażone zablokowane przez gęsty tłum skoty – służyły (podobnie jak bosaki niedopuszczonych do interwencji strażaków) do wybijania drewnianych okiennic i niszczenia drzwi wejściowych budynku. Dochodziło do fraternizacji demonstrantów z żołnierzami, wznoszono okrzyki lub wypisywano na wozach pancernych hasła: „Wojsko z nami!”, „Wojsko z ludem!”. Zapewne za przyzwoleniem żołnierzy demonstranci zatknęli na skotach transparenty z napisami: „Żądamy podwyżki płac”, „Popieramy stoczniowców Gdańska i Gdyni. Żądamy podwyżki płac”. Tymczasem władze spodziewały się, że pokaz sprzętu bojowego powstrzyma radykalne nastroje społeczne.

Po godzinie 15.00 kilkudziesięciu wyczerpanych wcześniejszymi walkami pod stoczną zomowców, którym brakowało nawet gazów łzawiących i petard (notabene brakujące środki chemiczne pośpiesznie sprowadzono nawet z Niemiec Wschodnich), próbowało tyralierą rozegnać kilkadziesiąt tysięcy szczecinian zgromadzonych w obrębie centralnego placu miasta. Zostali oni zaatakowani kostką granitową z pobliskich torowisk; uciekającym w nieładzie i popłochu groziło okrażenie. Zomowcy pociągnęli za sobą pod dwa gmachy – milicji i siedzibę Wojewódzkiej Komisji Związków Zawodowych – znaczną część ludzi, w tym demonstrantów sprzed partyjnego budynku.

Bez wątpienia przyczyna eskalacji działań, a w konsekwencji śmierć większości spośród szesnastu ofiar szczecińskiego Grudnia '70, tkwiła w bezmyślności, braku wyobraźni, albo i w narastającej pewności siebie ze strony władz. Należy przypuszczać, że tłum spod KW PZPR rozszedłby się wieczorem; trudno wyobrazić sobie, by – niesprowokowany – zaatakował Komendę Wojewódzką MO, którą wcześniej niejako zignorował.

Przez kilka godzin ze wszystkich stron nacierano na milicyjne gmachy, które błyskawicznie znalazły się w centrum wydarzeń; gęsty tłum dochodził do podzamcza. Niektórzy intonowali hymn narodowy,

Fot. ze zbiorów M. Paziewskiego



Kłęby dymu nad płonącym gmachem KW PZPR – Szczecin, 17 grudnia 1970 r.;
po prawej stronie widoczna rzesza manifestantów otaczająca gmach KW MO



Fot. ze zbiorów M. Paziewskiego

Komitet Wojewódzki PZPR w Szczecinie po spaleniu 17 grudnia 1970 r.

Fot. ze zbiorów M. Paziewskiego



inni śpiewali *Międzynarodówkę*, krzyczano „Bić glinę!”. Szczególnie ostro szturmowano trzy bramy pięciokondygnacyjnego budynku głównego KW MO. Używano odłamków tłuczonych płyt chodnikowych, materiałów łatwopalnych, zdobytych na wojsku i strażakach kilofów i oskardów. Do wnętrza budynku nieletni, nierzadko wspinający się po gzymsach i rynnach, wrzucali przez okna materiały palne. Obleganym szybko wyczerpały się granaty łzawiące i petardy, wystrzeliwane i rzucane w tłum, który odrzucał je do gmachu. Po nieudanych próbach sforsowania przy użyciu dragów i oskardów głównych drzwi wejściowych do komendy starano się przyciągnąć z pobliskiego placu zabaw starą szalupą ratowniczą. Szalupa rozpadła się i utknęła w obszernych drzwiach, po czym podpalono wlaną do niej benzynę; to zaklinowanie się prawdopodobnie zapobiegło jeszcze większemu dramatowi – gdyby ludzie wdarli się do budynku, doszłoby do walk wręcz i strzelaniny. Według niektórych świadectw, gdy uderzano szalupą o bramę – padły pierwsze strzały z broni palnej: trzy serie, w następstwie których byli zabici i ranni².

Pożar szybko rozprzestrzenił się w pomieszczeniach parterowych, dotarł do pierwszego piętra (w tym do znajdującego się tu gabinetu komendanta wojewódzkiego MO). Przed budynkiem paliły się łatwopalne dywany i chodniki, które z powodu niesprawnych hydrantów służyły wcześniej milicjantom do tłumienia ognia. Po nieudanym ataku na bramę główną zasadnicze uderzenie przeniosło się na znajdującą się na lewo od niej mniejszą drewnianą bramę. Kiedy po jej zniszczeniu okazało się, że wejście jest zamurowane, kilofami oraz metalową ławką uliczną wykuto w niej duży wyłom. Wtedy do wdzierających się oddano wprost krótką serię strzałów z ręcznego karabinu maszynowego ustawionego za kołami ciężarówki, po czym broń się zacięła. Kule powstrzymały napór, choć prawdopodobnie wtedy zginęła jedna lub dwie osoby, a kilka innych zostało rannych. Znajdujący się wewnątrz budynku milicjanci kilkakrotnie strzelali seriami (również w metalową bramę od strony ulicy Starzyńskiego, forsowaną przez demonstrantów), tym razem tylko na postrach.

Płonące mury, oblewane benzyną zabieraną z aut zaparkowanych w pobliżu, sprawiały wrażenie, że cała budowla stoi w ogniu. Wewnątrz komendy panował chaos i – spotęgowana ciemnościami (na skutek awarii instalacji elektrycznej) oraz groźbą wybuchu gazu – atmosfera strachu. Grozy dopełniał widok z okien – łuny ognia i chmury dymu wydobywające się z płonącego KW partii – oraz świadomość, że dwa dni wcześniej w Gdańsku spalono partyjne i milicyjne gmachy³.

Po zmroku obłężenie milicyjnego kompleksu przerwała, i tym samym uratowała przed spaleniem, odsiecz żołnierzy; zapobiegła ona jeszcze większej tragedii, w tym linczowi milicjantów, którzy użyłby broni na jeszcze większą skalę. Większość żołnierzy była zaraz po przysiędze, nie szkolono ich do walk ulicznych, poza tym również ich dowódcy nie byli przygotowani do dowodzenia w takich warunkach. Wojskowi, którzy powinni wiedzieć, że wozy bojowe w tłumie są w zasadzie bezbronne, przybyli na transporterach SKOT i BRDM-2 oraz na czołgach. Po drodze często obrzucano je ciężkimi i łatwopalnymi przedmiotami. Całkowicie spłonął skot próbujący oddzielić szturmowaną bramę główną komendy od atakujących. Pięć innych transporterów oraz trzy czołgi zdołano ugasić. Furgonetka „Żuk” spłonęła w pobliżu wejścia do budynku milicji od strony ulicy Starzyńskiego, natomiast na ulicy Małopolskiej, poniżej zespołu gmachów milicyjnych, podpalono wóz strażacki, który po zepchnięciu w dół skarpy uległ zupełnemu zniszczeniu. Początkowo strzały seriami w górę z amunicji pokładowej (część salw oddawana była z użyciem amunicji smugowej) przyjmowano z niedowierzaniem. Dowodziły tego okrzyki: „Strzelają ze ślepaków!”, „Nie bójcie się!”, ale pojawiło się też skandowanie: „Strzelają do ludzi!”, „Bandyci!”. W tej okolicy od strzałów z broni strzeleckiej bądź pokładowej śmierć poniosło jedenaście osób, jedna osoba zginęła pod kołami skota. Również tutaj, spośród ponad 120 pokrzywdzonych osób cywilnych, najwięcej było rannych od kul. Ponadto w czasie grudniowych walk ulicznych rany odniosło 71 milicjantów, 24 strażaków, 7 żołnierzy.

² Często przywoływane jest w związku z tym opracowanie ówczesnego kierownika sekretariatu szczecińskiego KW PZPR Jerzego Jarockiego, *Kryzys grudniowo-styczniowy 1970–1971 r. Kronika wydarzeń*, Szczecin 1982, [mps], s. 19.

³ Przykładem przeświadczenia o poważnym zagrożeniu własnego życia i paniki panującej wówczas w KW MO jest zamknięcie się w jej areszcie, w przebraniu cywilnym, pułkownika SB, który po rewolucie musiał „na własną prośbę” przejść na wcześniejszą emeryturę.

Fot. ze zbiorów M. Paziewskiego



Brama główna stoczni w dniach strajku



Transparent na ogrodzeniu Stoczni Szczecińskiej w grudniu 1970 r.

Fot. ze zbiorów M. Paziewskiego



Plac Żołnierza Polskiego przed KW PZPR w Szczecinie podczas demonstracji 17 grudnia 1970 r.

Starcia uliczne 17 grudnia 1970 r. na ul. Dubois w Szczecinie

Fot. ze zbiorów M. Paziewskiego



Zgromadzeni pod siedzibami partii i milicji ludzie – rozpraszeni przez wojsko – uformowali kilka pochodów. Jeden z nich przez mniej więcej pół godziny atakował mieszczące się przy ul. Kaszubskiej i ul. Potulickiej: Prokuraturę Wojewódzką, przylegający do niej Wojewódzki Areszt Śledczy (wedle licznych pogłosek miano w nim przetrzymywać delegację stoczniovców) oraz koszarę Pułku Inżynieryjno-Budowlanego. Po strzałach oddanych przez żołnierzy zabita została jedna osoba, kilka raniono⁴. Inny pochód, idący aleją Niepodległości, najpierw obrzucił materiałami łatwopalnymi śródmiejską Komendę Dzielnicową MO, po czym zaatakował fronton i parterowe pomieszczenia Kuratorium i Wydziału Oświaty w Prezydium Miejskiej Rady Narodowej przy ówczesnym placu Dzierżyńskiego. Żołnierze kolejny raz użyli broni palnej, raniąc kilka osób.

Ogromne łuny i kłęby dymu nad gmachami: KW PZPR, wszechmocnej milicji, reżimowej WKZZ, jak również PMRN, prokuratury i aresztu, były czymś więcej niż pożarem. Ten widok miał w sobie coś symbolicznego, był obrazem upokorzenia tych instytucji i głęboko wrył się w pamięć mieszkańców stolicy Pomorza Zachodniego.

18-22 grudnia 1970 r.

załogi zdecydowanej większości przemysłowych przedsiębiorstw Szczecina nie podjęły pracy. Robotnicy na spontanicznie zwoływanych rano wiecach formułowali postulaty oraz podejmowali decyzje o strajku. Stało się tak mimo „Zarządzenia porządkowego” Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Szczecinie, wprowadzającego *de facto* stan wyjątkowy – miasto zostało odcięte od reszty kraju (podobnie zresztą jak Trójmiasto): zablokowano połączenia telefoniczne; narzucono godzinę milicyjną (zakaz odbywania zgromadzeń oraz przebywania w miejscach publicznych od 18 do 6 rano) i tryb przyspieszony w postępowaniu karno-administracyjnym; nie wpuszczano do miasta ani zachodnich dziennikarzy, ani aut dyplomatycznych; nasilono zagłuszanie powszechnie słuchanej rozgłośni Radia Wolna Europa; wstrzymano wydawanie paszportów; zawieszono połączenia promowe i lotnicze.

Nocą otoczono kordonami wojska stocznię „Warskiego”, podobnie jak wiele innych zakładów, aby zapobiec demonstracyjnemu wyjściu pracowników na ulice. Rano przy bramach głównej i kolejowej, zablokowanych przez czołgi i transportery opancerzone (robotnicy uznali to za prowokację), doszło do użycia przez żołnierzy broni. Kilkanaście osób zostało rannych, wśród nich stoczniovec Eugeniusz Błazewicz oraz Stefan Stawicki, uczeń Zasadniczej Szkoły Budowy Okrętów, którzy zmarli po przewiezieniu do szpitala wojskowego.

Pięciodniowy strajk generalny, który wybuchł w miejsko-przemysłowej aglomeracji szczecińskiej, był fenomenem – jedyną tego rodzaju akcją w całym bloku tzw. krajów demokracji ludowej. Bunt ogarnął przynajmniej 117 zakładów pracy w Szczecinie, Stargardzie Szczecińskim, Policach, ale także w Goleniowie, Gryfinie, Gryficach, Barlinku czy Rurce i Czarnogłównach. Strajkujący doświadczali wtedy własnej siły, a zarazem słabości i ograniczeń państwa. Kierowany przez Mieczysława Dopierałę dziesięcioosobowy Ogólnomiejski Komitet Strajkowy – w obliczu dezintegracji aparatu władz wojewódzkich – wziął faktyczną odpowiedzialność za funkcjonowanie aglomeracji. Przybyły wtedy do Szczecina zastępca członka Biura Politycznego KC Jan Szydłak stan ten nazwał „republiką szczecińską”.

Władza strajkowa w będącym niemal w stanie oblężenia Szczecinie decydowała o funkcjonowaniu komunikacji (w tym także kolejowej), wodociągów, gazowni, elektrowni, służby zdrowia, straży pożarnej, zaopatrzeniu sklepów albo o wygaszeniu wielkich pieców w hucie. Udzielając zgody na druk „Kuriera Szczecińskiego” (za co zresztą redakcja podziękowała na pierwszej stronie) czy ogłoszenie – w następstwie presji delegatów strajkujących w „Warskim” – w regionalnych programach radia i telewizji bezprecedensowego sprostowania nieprawdziwego komunikatu władz o zakończeniu strajku przez stoczniovców, faktycznie przełamywano państwowy monopol środków masowego przekazu.

⁴ Następnego dnia wojewódzki organ prasowy KW PZPR „Głos Szczeciński” [1970, nr 301, s. 1] kłamał: „Najdobitniej ich [tzn. »pijanych szumowin wszelkiego autoramentu« – jak zapisano zdanie wcześniej] intencje ukazał fakt, że bandy te usiłowały dwukrotnie szturmować więzienie na Kaszubskiej, aby wypuścić swoich kumpli – pospolitych kryminalistów. I tu, niestety, musiały paść pierwsze strzały”. Należy dodać, że funkcjonariusze Służby Więziennej broni palnej nie używali.

Fot. ze zbiorów M. Paziewskiego



Zamieszki na terenie przystocznym, 17 grudnia 1970 r.

Atak na ciężarówkę milicyjną na ul. Dubois w Szczecinie, 17 grudnia 1970 r.



Fot. ze zbiorów M. Paziewskiego

Fot. ze zbiorów M. Paziewskiego



Starcia z milicją w pobliżu ul. Dubois, 17 grudnia 1970 r.

Późnym wieczorem sformułowano listę 21 postulatów OKS. Punkt pierwszy mówił: „Żądamy ustąpienia obecnej Centralnej Rady Związków Zawodowych, która nigdy nie występowała w obronie mas pracujących”. W punkcie drugim zapisano: „Żądamy niezależnych związków zawodowych podległych klasie robotniczej”.

Oprócz naczelnych żądań strajku – powrotu do cen na artykuły spożywcze sprzed 13 grudnia 1970 r. i podniesienia płac – inne dezyderaty mówiły o zadośćuczynieniu pokrzywdzonym podczas robotniczych wystąpień: „5. Żądamy wyrównania poniesionych przez robotników strat w związku ze strajkiem, a zwłaszcza otoczenia opieką rodzin tych, którzy zginęli w zajściach lub zostali kalekami; 6. Żądamy wypuszczenia na wolność robotników zatrzymanych w związku z zajściami i niewyciągania w stosunku do nich żadnych konsekwencji prawnych i służbowych [...]”; 10. Żądamy ukarania winnych masakry dokonanej na robotnikach walczących o słuszną robotniczą sprawę i bezwzględne zakazu strzelania do bezbronnych mas pracujących”.

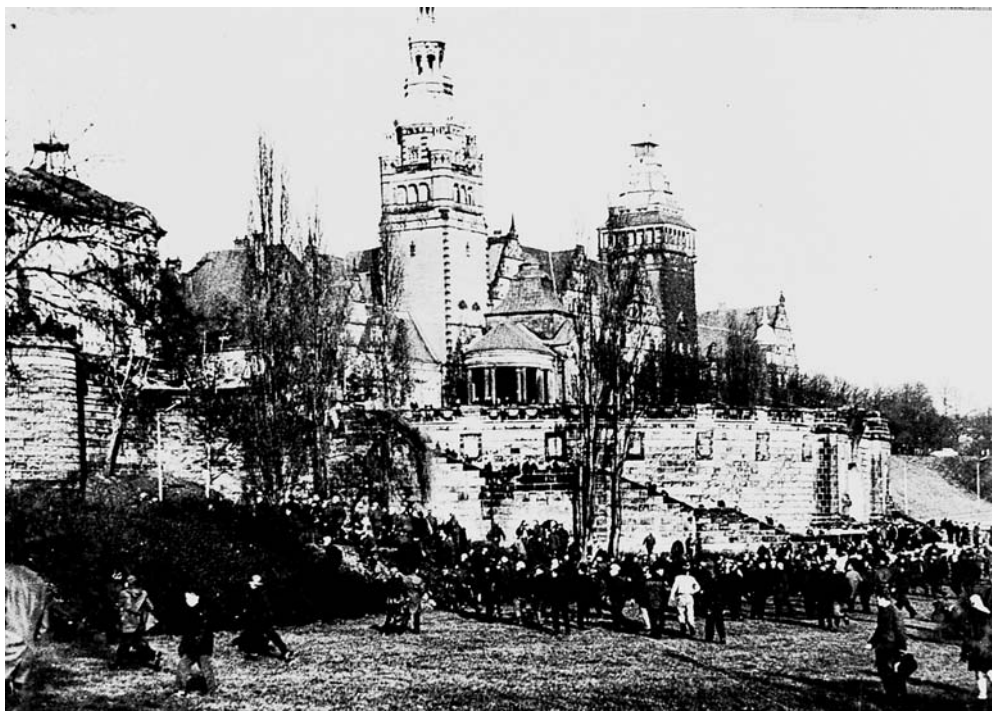
Kiedy zebrane w trybie nagłym, mimo niedzieli, VII Plenum KC „powoływało” po południu 20 grudnia 1970 r. Edwarda Gierka na stanowisko I sekretarza partii i „przyjmowało rezygnację” Władysława Gomułki oraz „ścisłego kierownictwa”, w Szczecinie podpisywano niemające precedensu „Ustalenia między przedstawicielami władz partyjnych i administracyjnych województwa i miasta Szczecina a przedstawicielami załóg Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego i Szczecińskiej Stoczni Remontowej”. Niestety, miały one głównie charakter ogólnikowy i życzeniowy, na przykład: „1. Przekażemy do Władz Centralnych żądania załóg, że CRZZ, jak i wszystkie Ogniwa Związków Zawodowych po przeanalizowaniu dotychczasowej działalności winny się w większym stopniu zajmować problemami mas pracujących i występować w ich obronie. Ludzie skompromitowani, w tym i na wyższych stanowiskach, którzy nie odpowiadają wymogom pracy w Związkach Zawodowych, muszą odejść. Związki Zawodowe winny lepiej reprezentować interesy klasy robotniczej”.

Z listy szesnastu punktów porozumienia podpisanego po rozmowach z sekretarzem ekonomicznym (z I sekretarzem nie chciano siadać do stołu!) Komitetu Wojewódzkiego PZPR, przewodniczącymi Prezydów – Wojewódzkiej i Miejskiej Rady Narodowej oraz z (także reprezentującym władzę) sekretarzem WKZZ – dwa spełniały zasadnicze żądania strajkujących: „4. Uzgodniono, że Państwowe Władze Terenowe otoczą opieką rodziny tych, którzy zginęli lub w zajściach zostali kalekami; 5. Uzgodniono, że w stosunku do załóg biorących udział w strajku, po decyzji o zmianie struktury cen z dnia 12. 12. 1970 r., nie będą wyciągane konsekwencje prawne i służbowe. Powyższe dotyczy również »Komitetów Strajkowych«, które włożyły duży wysiłek w opanowanie sytuacji i zaprowadzenie dyscypliny społecznej na terenie zakładów pracy”.

Wbrew punktowi piętnastemu tekstu uzgodnień nie opublikowano i najprawdopodobniej nawet nie istniał taki zamiar⁵. Dla strajkujących miało to jednak zasadnicze znaczenie, nie zrobiły na nich bowiem większego wrażenia przetasowania na szczytach hierarchii PZPR. Dla przerwania protestu w Szczecińskim decydujące były negocjacje OKS – niewątpliwie prowadzone za zgodą władz centralnych – z przedstawicielami władz wojewódzkich. Z powodu rezygnacji delegacji protestujących z dwóch naczelnych żądań strajku oraz niecofnięcia podwyżki cen czy nieustalenia podwyżki płac – strajk trwał nadal. Stoczniovcy podczas wiecu zdecydowanie odrzucili zawarte „Ustalenia”, a do dotychczasowego komitetu strajkowego, na którego czele stanął Edmund Bałuka, dokooptowano pięciu nowych członków. Jednak 22 grudnia po porannym zgromadzeniu „trójkę” strajkowych postanowiono – przede wszystkim z powodu nadchodzących świąt Bożego Narodzenia – zakończyć protest strajkowy. W zasadzie zawieszono go bez żadnych warunków. O formalnym końcu strajku i rozwią-

⁵ „Ustalenia” zostały upublicznione dopiero po dekadzie. Stało się tak tylko dzięki temu, że wiceprzewodniczący stoczniovczego Komitetu Strajkowego Józef Kasprzycki – jak oświadczył autorowi – podczas składania podpisów wykorzystał chwilowe zamieszanie i jeden z sześciu ich egzemplarzy schował do kieszeni kufajki. Dlatego też w wielu publikacjach tego dokumentu – poza podpisami sekretarza KW PZPR, przewodniczącego PWRN, przewodniczącego PMRN oraz sekretarza WKZZ – widnieje jedynie podpis Dopierały, brak zaś (poza pierwszą literą imienia) podpisu Kasprzyckiego, a także Tadeusza Gadomskiego, przewodniczącego Komitetu Strajkowego ze SSR „Gryfia”, który nie zdążył go sygnować. Zob. *Grudzień 1970*, Paris 1986, s. 446.

Fot. ze zbiorów M. Paziewskiego



Tłum demonstrantów na Wałach Chrobrego, 17 grudnia 1970 r.

Fot. ze zbiorów M. Paziewskiego



Transportery wojskowe SKOT na pl. Żołnierza Polskiego przed KW PZPR

Fot. ze zbiorów M. Paziewskiego



Walki z milicją na rogu ul. Dubois i Radogoskiej; płonący gazik i atakowana nyska milicyjna

Fot. ze zbiorów M. Paziewskiego



Gazy łzawiące użyte przez ZOMO nieopodal ul. Dubois

zaniu komitetu strajkowego (nie komitetów strajkowych) mówił jedynie komunikat podpisany przez ośmiu jego przedstawicieli, odczytany przez radiowęzeł stoczniowy o 11.00

Mimo że kompromis z 20 grudnia 1970 r. nie miał znaczenia wiążącego kogokolwiek, „Ustalenia” miały charakter precedensu. Już nie tylko same rokowania – zapewne podjęte przez władze ze względów taktycznych, aby uspokoić sytuację w regionie – legitymizowały reprezentację strajkujących. Co więcej, OKS za zgodą władz partyjno-państwowych pełnił funkcję niezależnego związku zawodowego. Ta *sui generis* umowa społeczna miała też wymiar instruktażowy, *de facto* stanowiła pierwowzór Porozumień Sierpniowych 1980 r. Strajkujący w swoich postulatach, wykraczając poza żądania ekonomiczne, wręcz sformułowali program swobód politycznych: żądając prawa do wolności związkowych, do strajku, uniezależnienia związków zawodowych, ograniczenia cenzury. Solidaryzując się z zatrzymanymi i „tymczasowo zatrzymanymi” uczestnikami demonstracji i strajków, postawiono sprawę zadośćuczynienia moralnego i materialnego dla pokrzywdzonych i ich rodzin.

Niemniej w odczuciu chyba większości szczecinian demonstracje uliczne oraz strajki grudniowe zakończyły się przegraną, choć zarazem powszechnie uważano, że to dzięki nim doszło do objęcia władzy przez ekipę Gierka. Ludzie czuli się oszukani, a zaraz po świętach przez cały kraj zaczęła przetaczać się ogromna kampania propagandowa na rzecz podejmowania „zobowiązań produkcyjnych” czy „ponadplanowej produkcji” (bezpłatna praca w nadgodzinach) w celu okazania poparcia „nowemu kierownictwu partyjno-rządowemu”.

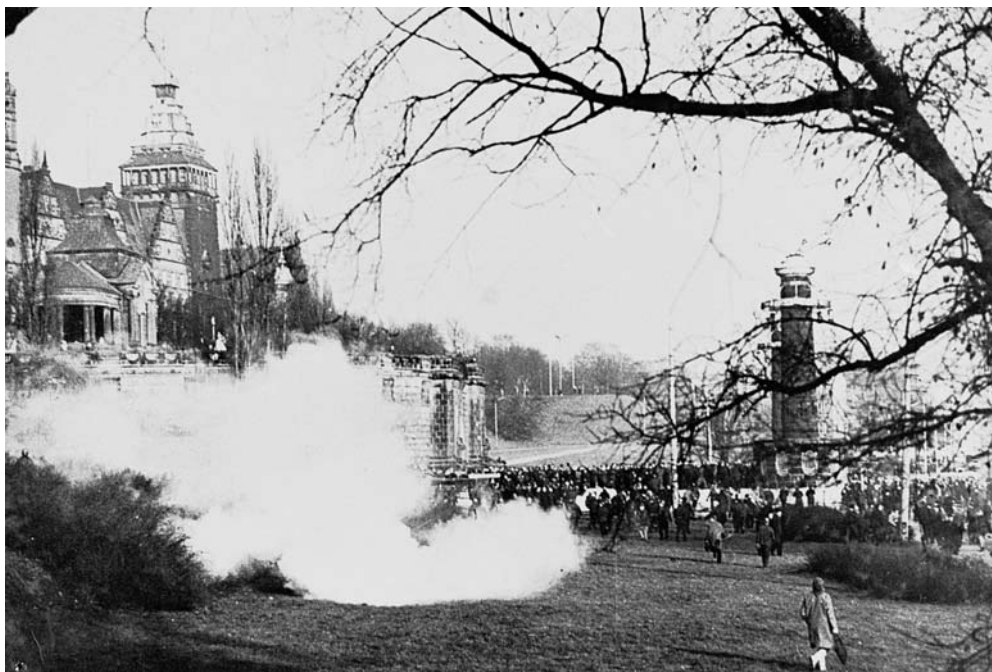
Okres międzystrajkowy

charakteryzował stan napięcia, które powoli rosło. Ogół wzburzonego społeczeństwa Wybrzeża nie dawał się zwieść gestami władz, choć część z nich została przyjęta dość pozytywnie, w tym prawne unormowanie stanu faktycznego w sprawie własności Kościoła na tzw. Ziemiach Zachodnich i Północnych, jak też podjęcie decyzji o odbudowie Zamku Królewskiego w Warszawie (o czym wcześniej nie wolno było nawet wspominać). Poza rozgłosem medialnym nikłe znaczenie praktyczne miało powołanie Komitetu Ekspertów dla opracowania raportu o stanie oświaty w PRL.

Zgodnie z „aktualną linią partii” nie zwracano się już do społeczeństwa – jak to zwykł czynić Gomułka – *per* „obywatele i obywatelki” bądź „towarzysze i towarzyszki”, lecz m.in. *per* „rodacy”, „wierzący i niewierzący”. W przeciwieństwie do swojego poprzednika Edward Gierek w ramach rzekomo „niezapowiedzianych gospodarskich odwiedzin” zaczął spotykać się z załogami wielu przedsiębiorstw, a witając się z kobietami, całował je w rękę (co telewizja skwapliwie eksponowała). Przejawem tzw. nowego stylu było też wprowadzenie zakazu wywieszania w urzędach i szkołach portretów przywódcy PZPR, premiera i przewodniczącego Rady Państwa. Niewielki wpływ na klimat społeczny miało również „zamrożenie na okres co najmniej dwóch lat cen artykułów żywnościowych, z wyjątkiem tych artykułów, których ceny z natury rzeczy są sezonowe” czy przeznaczenie kilku miliardów złotych „na wyrównania dla najmniej zarabiających, rodzin wielodzietnych i rencistów”, gdyż ludzie powszechnie byli przekonani, że ceny i płace nie są zależne od sytuacji gospodarczej kraju, lecz od decyzji PZPR, tymczasem ta nie chce cofnąć podwyżki cen z 12 grudnia. Zresztą trudno było wierzyć deklaracjom „gwarantów odnowy”, skoro gołosłowne były ich wcześniejsze zapewnienia, jak chociażby uroczyste podpisane oficjalnie porozumienie z 20 grudnia.

Tematowi ostatecznego sformalizowania „rozległej czystki” w kierownictwie szczecińskiego KW oraz działań w stoczni „Warskiego” grupy „rozrabiających i nieodpowiedzialnych osób” (co nazajutrz odnotował „Głos Szczeciński”) poświęcono 11 stycznia 1971 r. plenum KW, z udziałem wicepremiera Franciszka Kaime. Po jedenastu latach usunięto Antoniego Walaszka z funkcji I sekretarza KW PZPR. Tymczasem w „Warskim” pod bramą główną kilkuset pracowników podczas przerwy śniadaniowej zainicjowało strajk okupacyjny. Jednak nieprzystąpienie do niego większej liczby stoczniovców spowodowało, że jeszcze tym razem przedpołudniowa inicjatywa upadła. Tak wtedy, jak i na popołudniowym zebraniu w świetlicy głównej kilkuset stoczniovców z Kaimem i dyrektorem generalnym Zjednoczenia Przemysłu Okrętowego Stanisławem Skrobótowem zdecydowanie domagało się realizacji podstawowego żądania protestu sprzed blisko miesiąca: powrotu do cen żywności sprzed 12 grudnia 1970 r. Do podobnie ostrych zebranych pracowników, burzliwych narad „aktywu partyj-

Fot. ze zbiorów M. Paziewskiego

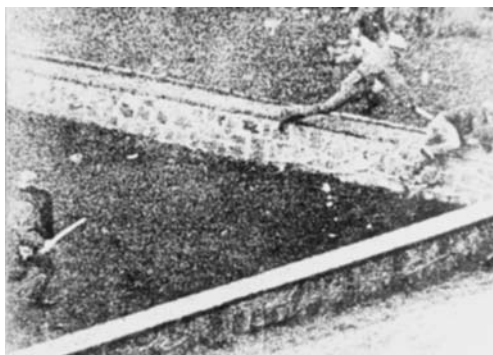


Starcia z demonstrantami na Wałach Chrobrego, 17 grudnia 1970 r.

Fot. ze zbiorów M. Paziewskiego



Atak demonstrantów w robotniczych kaskach na ciężarówkę MO na ul. Parkowej



Walka milicjantów z demonstrantami, 17 grudnia 1970 r.

Fot. ze zbiorów M. Paziewskiego

Fot. ze zbiorów M. Paziewskiego



Walki z 17 grudnia 1970 r. w pobliżu ul. Dubois

nego” oraz krótkotrwałych strajków dochodziło w tych dniach w wielu przedsiębiorstwach regionu, podobnie jak w niektórych częściach kraju.

Dopiero 18 stycznia 1971 r. opublikowano na łamach dzienników w Szczecinie i Gdańsku nazwiska 44 ofiar śmiertelnych Grudnia '70 (w Gdyni było ich 18, Szczecinie – 16, Gdańsku – 9 i Elblągu – 1)⁶. Listy te – mimo podania ich w formie komunikatów prokuratur wojewódzkich „na podstawie danych uzyskanych z placówek służby zdrowia” – ogół społeczeństwa przyjął z całkowitym niedowierzaniem. Poza tymi ofiarami śmiertelnymi było 2898 osób aresztowanych. Z kolei 7 lutego na kilkakrotnie odkładanym VIII Plenum KC „poświęconym ocenie wydarzeń grudniowych i aktualnym zadaniom partii” Gierek w przemówieniu końcowym ujawnił nowe fakty: „Zginęło w toku zajęć na Wybrzeżu oraz zmarło wskutek ran w szpitalach łącznie 45 osób [*sic!* – M.P.]. Rannych zostało łącznie 1165 osób, w tym 564 osoby cywilne, 531 funkcjonariuszy MO i ORMÓ, 70 żołnierzy i oficerów Wojska Polskiego. Spośród tej ogólnej liczby 153 osoby odniosły rany wskutek postrzałów”⁷.

Uzupełnieniem tego zestawienia są szacunkowe informacje o stratach materialnych, pochodzące ze źródeł MSW, ukazujące siłę grudniowej batalii w Szczecinie: KW PZPR – 31 mln zł, KW MO – 5,875 mln zł, WKZZ – około 0,5 mln zł, PMRN – 0,26 mln zł, Prokuratura Wojewódzka – 20 tys. zł, placówki ORMÓ – 16 tys. zł, „Konsumy” MO – 1 mln zł, placówki handlowe – 9 mln zł [z czego 5 mln to sklep dewizowy Banku PKO] i Straż Pożarna – 0,4 mln zł. Brakuje w nich kosztów zniszczonego i zużytego sprzętu wojskowego i milicyjnego; te jednak liczby, tak jak całe koszty grudniowej operacji, nie trafiły ani do miejscowej milicji, ani do prokuratury. Mieszczą się one najprawdopodobniej w ogólnej sumie szczecińskich strat – 330 mln zł, która jest wyjątkowo duża, szczególnie na tle 105 mln zł strat w Trójmieście.

W tym klimacie społecznym wystarczała iskra, aby spowodować ponowny wybuch robotniczego protestu. Była nią, zdawałoby się, błąha przyczyna – fałszywy komunikat i spreparowana fotografia zamieszczone na pierwszej kolumnie „Głosu Szczecińskiego” z 20 stycznia 1971 r. Po południu powtórzono je w „Kurierze Szczecińskim”, a następnie wraz ze spreparowanym filmem w ogólnopolskim programie telewizyjnym. Prowokacyjna publikacja mówiła o „cennym zobowiązaniu produkcyjnym”, rzekomo podjętym dzień wcześniej na wydziale W-4 w „Warskim” – przepracowania w „czynie społecznym” najbliższej niedzieli dla poparcia „nowego kierownictwa partii i rządu”; podobnie jak to zadeklarowano już w większości krajowych dużych przedsiębiorstwach. Wzburzeni robotnicy odczytali to jako próbę złamania ich solidarności.

22–25 stycznia 1971 r.

miała miejsce – jak zgodnie uważa wielu aktywnych uczestników rewolty – druga tura strajku grudniowego. Ponieważ upłynął ustalony termin realizacji zgłoszonych postulatów 21 stycznia rano stocznie remontowe „Parnica” i „Gryfia” podjęły strajki okupacyjne. Następnego dnia podczas przerwy śniadaniowej – po wezwaniach spawacza Bogdana Gołaszewskiego – grupa stoczniowców „Warskiego”, przechodząc po kolejnych wydziałach zakładu, zainicjowała protest. W południe na placu przed budynkiem dyrekcji do trzytysięcznego tłumu przemówił z dachu kiosku spożywczego Edmund Bałuka. Po nim głos zabierali m.in. Adam Ulfik i Władysław Tokarski (w czasie strajku podlegało im bezpieczeństwo i porządek), którzy weszli do spontanicznie wówczas wyłonionego Tymczasowego Komitetu Strajkowego. Na nic zdały się wysiłki dyrektora naczelnego Tadeusza Cenkiera, obiecującego załatwić sprostowanie w prasie tekstu o zobowiązaniu rurowni (W-4). Bałuka i jego koledzy powstrzymali wtedy próbę wyjścia ze stoczni w demonstracyjnym pochodzie.

W ciągu paru godzin, szybciej niż przed miesiącem, powołano warty strajkowe na wszystkich wydziałach. Dwie godziny wystarczyły, by wybrano po pięciu (w grudniu było ich trzech) przedstawicieli każdego z 36 wydziałów oraz dwóch firm kooperujących z zakładem. Na zebraniach „piątek” demokratycznie podejmowano decyzje o charakterze strategicznym. Wykorzystując grudniowe

⁶ Po 1989 r. danych tych nie zakwestionowano żadnym dokumentem ani wiarygodną relacją i, co więcej, wykluczono też cały szereg innych grudniowych plotek i pogłosek (np. o przebieraniu się milicjantów w wojskowe mundury) szeroko krążących w okresie PRL.

⁷ VIII Plenum KC PZPR [6 – 7 luty 1971 r.], „Nowe Drogi” 1971 [numer specjalny], s. 14.

doświadczenia, kiedy to dziesięcioosobowy komitet strajkowy borykał się z ogromem problemów – na zebraniu w świetlicy głównej „piątki” zdecydowały o tym, że nowy, trzydziestoosobowy komitet będzie złożony przede wszystkim z wykwalifikowanych robotników. W jego ramach, oprócz nieformalnego kilkusobowego prezydium odpowiadającego za sprawy operacyjne i taktyczne, powstały sekcje obsługujące sekretariat, dział informacji, grupa współpracy z innymi przedsiębiorstwami, dział aprowizacji, komórka ochrony zakładu oraz biuro przepustek. Dziesięć osób z tego grona było szeregowymi członkami partii. Strajk podjęło mniej pracowników niż przed miesiącem – nieco ponad połowa blisko dwunastotysięcznej załogi, głównie młodzi robotnicy. Wkrótce też przekazano dyrektorowi naczelnemu wstępną wersję postulatów oraz oświadczone, że tym razem wszelkie rozmowy mogą się odbywać wyłącznie na terenie „Warskiego”.

Komitet Strajkowy w pierwszych trzech wersjach siedmiu postulatów, zredagowanych przez jego doradców – socjologa Lucjana Adamczuka (jedyna osoba w tym gremium z wyższym wykształceniem, doradcą był również przed miesiącem) oraz elektromontera Franciszka Wilanowskiego – domagał się: sprostowania w prasie rzekomego zobowiązania rurowi, a także ukarania winnych jego ukazania się; przybycia do stoczni I sekretarza szczecińskiego KW PZPR; zapłaty za okres strajku; przeprowadzenia w stoczni przedterminowych wyborów partyjnych, związkowych, młodzieżowych i do Rady Robotniczej. Później dopisano jeszcze postulat przyspieszenia zwołania VIII Plenum KC. Na żadnej z list rewindykacji jeszcze wtedy nie było naczelnego żądania strajku grudniowego, czyli powrotu do cen sprzed 12 grudnia 1970 r.

Korespondentka „Trybuny Ludu” Lidia Więckowska oraz literat Jerzy Pachlowski wieczorem dwukrotnie zapowiedzieli Komitetowi Strajkowemu zamiar władz wojewódzkich stłumienia strajku siłą (miejscowymi i w trybie nagłym sprowadzonymi z innych terenów kraju „siłami porządkowymi” dowodził wiceminister spraw wewnętrznych gen. Henryk Słabczyk). Fiaszem zakończyły się próby skłonienia strajkujących do rokowań z władzami lokalnymi. Swoje stanowisko, wraz z aktualną listą postulatów, dyrektorzy Cenkiej i Skrobot w imieniu stoczniowców przedstawiali w KW PZPR, gdzie godzono się tylko na nowe wybory związkowe i do Rady Robotniczej⁸. Aby stłumić strajk, oświetloną reflektorami stocznia otoczono przed północą zwartymi kordonami sił wojskowo-milicyjnych. Zablockowano też zaopatrzenie stoczni w żywność przywożoną kanałami z nabrzeża przy restauracji „Jachtowa”; szybko zatem zabrakło jej w wydzielonych kioskach i bufetach. W końcu władze zdecydowały się ograniczyć łączność telefoniczną, dopływ wody, a także dopływ energii elektrycznej. Na polecenie Komitetu Strajkowego wydano robotnikom latarki, a zakładową sieć podłączono do agregatów prądotwórczych sowieckiego statku za zgodą jego załogi (notabene w przypadku ataku „sił porządkowych” na stocznia Komitet Strajkowy zamierzał wykorzystać do apelu o międzynarodową pomoc znajdującą się na nim radiostację). Dostawę energii elektrycznej przywrócono dopiero po telefonie Bałuki, który zagroził sekretarzowi ds. organizacyjnych szczecińskiego KW partii Jerzemu Ostrzyżkowi wycofaniem obsługi kotłów centralnego ogrzewania, co skutkowałoby ich wybuchem.

Wbrew naciskom i szykanom strajk, na ogół o charakterze okupacyjnym, ogarnął 21 i 22 stycznia nie tylko stolicę Pomorza Zachodniego, lecz także jej okolice. Samorzutnie bądź z wyboru strajkowe przywództwa wyłoniły się w przynajmniej 42 zakładach pracy, m.in. we wszystkich czterech stoczniach, porcie, hucie, „Famabudzie”, Fabryce Sprzętu Elektrotechnicznego „Selfa”, Przedsiębiorstwie Połówów Dalekomorskich i Usług Rybackich „Gryf”, Szczecińskiej Spółdzielni Mleczarskiej, w przedsiębiorstwach odzieżowych i budowlanych. Nie kursowały tramwaje i autobusy, nie odjeżdżało wiele pociągów. Solidarność ze strajkującymi (bez przerywania pracy) zadeklarowały elektrownia „Szczecin”, służba zdrowia, Fabryka Cukrów i Czekolady „Gryf” i Przedsiębiorstwo Transportowe Handlu Wewnętrznego. Wysyłały one swoich delegatów do „Warskiego”, gdzie jednak (mimo ich nacisków) nie powstała – wzorem grudniowego OKS – reprezentacja interesów wszystkich strajkujących w aglomeracji szczecińskiej. Nieoficjalnie rolę taką odgrywał stoczniowy Komitet Strajkowy.

⁸ Zob. zapis wypowiedzi m.in. L. Więckowskiej, J. Pachlowskiego, J. Kasprzyckiego, F. Wilanowskiego, L. Adamczuka [w:] *Grudzień – geneza Sierpnia*, „Morze i Ziemia” 1981, nr 2, s. 8–26; por. L. Więckowska, „Wyprali Gierkowi koszulę”, „Gazeta Wyborcza” 2001, nr 41, s. 17.

Najprawdopodobniej z obawy przed rozszerzeniem się protestu na inne ośrodki w kraju informację o strajku generalnym w aglomeracji nadodrzańskiej media ogólnopolskie podały dopiero wraz z jego zakończeniem; media regionalne zmuszone były uczynić to na drugi dzień. Materiały dziennikarskie zamieszczane 23 stycznia w obu szczecińskich dziennikach – podobnie jak lokalne programy radiowo-telewizyjne – w gruncie rzeczy wykluczały możliwość rokowań ze strajkującymi. W istocie wpisywały się one w kampanię wywierania takiej presji, która miała zdyskredytować przywódców, skłócić strajkujących, zastraszyć ich i w ostateczności złamać. Presję mediów uzupełniały dziesiątki tysięcy ulotek (w tym podpisanych przez wicepremiera Kaima) przeciw „awanturnictwu politycznemu”, rozrzuconych z helikopterów głównie nad stoczniami. Za pośrednictwem wojskowych gigantofonów o dużej mocy, zainstalowanych na milicyjnych samochodach usytuowanych w pobliżu bram „Warskiego”, odczytywano treść tych ulotek, nadawano też wypowiedzi członków rodzin niektórych stoczniovców albo ogólnie szanowanych osób, np. kolarzy znanych z Wyścigu Pokoju czy dyrektora Teatru Polskiego. Środkiem przekazu strajkujących był stoczniowy radiowęzeł, za którego pośrednictwem przekazywano stoczniovcom oraz szczecinianom gromadzącym się wokół zakładu informacje Komitetu Strajkowego i polemizowano ze stanowiskiem władz.

Wbrew poleceniu KW PZPR zakazującemu dziennikarzom udawania się do stoczni Więckowska i Pachlowski pod wieczór poinformowali Komitet Strajkowy o przygotowaniach władz do zdławienia protestu siłą i nakłaniali do wyjścia z propozycjami rozmów, jak również do wystosowania listu do Edwarda Gierka. Podczas rozmowy z redaktorem naczelnym „Głosu Szczecińskiego” (który był jednocześnie sekretarzem do spraw propagandy KW) Wiesławem Rogowskim Więckowska i Pachlowski usłyszeli (na rozmowę przybyli z uaktualnioną listą postulatów): „Z kontrrewolucjonistami nie ma żadnych rozmów, rozmowy były, rozmowy się skończyły. Pozostają środki”.

Tymczasem kilka godzin wcześniej na posiedzeniu Sekretariatu KC PZPR przyjęto wniosek Gierka, aby razem z premierem Piotrem Jaroszewiczem spotkać się z „delegatami wydziałów stoczni szczecińskiej, a następnie z przedstawicielami innych zakładów pracy Szczecina”, podobną wizytę planowano odbyć w Gdańsku. Na podstawie postulatów strajkujących polecono przygotować „materiał do rozmowy w czasie spotkań”; polecono także powiadomić o tej decyzji I sekretarzy KW z Wybrzeża⁹. Stąd zapewne tuż przed 19.00 odwołano radiowo-telewizyjne przemówienie Gierka, równoległe z którym miało nastąpić opanowanie szczecińskiej stoczni przez wojsko i milicję. Według innych źródeł wystąpienie partyjnego przywódcy miało zostać wygłoszone dopiero wówczas, gdyby planowane spotkanie w Szczecinie szefa partii, premiera oraz ministrów obrony i spraw wewnętrznych nie odbyło się z powodu niewpuszczenia ich do „Warskiego” lub doznania jakichś obrażeń. Trudno byłoby sobie wyobrazić, że tak skompromitowane osoby mogłyby piastować najwyższe stanowiska partyjne i państwowe.

Niespodziewanie dla strajkujących około 23.00 gigantofony podały „Komunikat”, podpisany przez I sekretarza partii w województwie i przewodniczącego PWRN, który otwierało zdanie: „Na zaproszenie załóg szczecińskich zakładów pracy I sekretarz KC PZPR Edward Gierek i prezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz postanowili spotkać się z przedstawicielami załóg w najbliższych dniach”. Ponieważ warunkiem przyjęcia „zaproszenia” było podjęcie pracy przez załogi, a w spotkaniu miały uczestniczyć głównie tzw. aktyw społeczny (dyrektor i kierownicy wydziałów, sekretarze partyjni różnych szczebli, przewodniczący rady zakładowej, rady robotniczej, rad wydziałowych i rad robotniczych) Pominięto w tym dokumencie Komitet Strajkowy – reakcją strajkujących było oświadczenie mówiące o przerwaniu protestu dopiero po realizacji wcześniej wysuniętych postulatów. Wyrazem kompromisowej postawy strajkujących był opracowany przez Lucjana Adamczuka jeszcze przed północą „List otwarty do I Sekretarza KC PZPR tow. E. Gierka”.

Następnego dnia w rozrzuconych od rana w „Warskim” w ogromnych ilościach ulotkach nadal nawoływano do przerwania strajku, a jego przywódców nazwano „anarchistami, terrorystami i wichrzycielami”. Z kolei kilkusetosobowy „aktyw partyjny” roznosił do mieszkań w dzielnicach robotniczych ulotki kierowane przeciw „jątrzącym demagogom i anarchistom”.

⁹ Protokół nr 31 z posiedzenia Sekretariatu KC PZPR w dniu 23 stycznia 1971 r. [w:] *Tajne dokumenty Biura Politycznego. Grudzień 1970*, oprac. P. Domański, Londyn 1991, s. 140–141.

Po południu nieoczekiwanie dla strajkujących stoczniowców „Warskiego” przybyli Edward Gierk, Piotr Jaroszewicz, gen. Wojciech Jaruzelski, Kazimierz Barcikowski, I sekretarz KW partii Eugeniusz Źółbek oraz liczne grono osób im towarzyszących. Gen. Franciszek Szlachcic i Franciszek Kaim byli w stoczni już przynajmniej godzinę wcześniej, aby przygotować warunki spotkania z I sekretarzem KC. Dopiero po uzyskaniu informacji o przyjeździe lidera PZPR do listy żądań dopisano jedyny postulat ekonomiczny: powrót do cen na artykuły spożywcze sprzed 12 grudnia 1970 r., jak też żądanie przybycia Gierka. Przed 18.00 w stoczniowej świetlicy głównej rozpoczęła się blisko dziewięciogodzinna słowna konfrontacja strajkujących robotników z najwyższymi przedstawicielami władz. Było to ewenementem w całej historii obozu państw tzw. socjalistycznych¹⁰.

Spotkanie, a przede wszystkim pożegnanie władz, odbywało się w atmosferze wręcz entuzjastycznej, po północy łamano się z Gierkiem chlebem. Robotnicy, w zdecydowanej większości pewni całkowitego zwycięstwa, zgotowali politykom owację. Ostatecznie debatę zakończyła – na apel członka Komitetu Strajkowego Artura Bezi – „minuta ciszy” (trwała ona 37 sekund), aby uczcić pamięć „tych, którzy już do nas nie wrócą”¹¹.

Działalność postrajkowej Komisji Robotniczej w „Warskim” – faktycznie pełniącej wówczas bezprecedensową w dziejach PRL funkcję wolnego związku zawodowego – zakończyła trwająca ponad 26 godzin (13–14 lutego) XII Zakładowa Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza Związku Zawodowego Metalowców. Jej obrady rozpoczęły się minutą ciszy dla uczczenia poległych w Grudniu ’70. Mimo obietnic nie przybył na nią nowy przewodniczący CRZZ Władysław Kruczek. W skład trzydziestotrzysobowej Rady Zakładowej delegaci wybrali tylko pięciu członków byłego Komitetu Strajkowego, w tym Mariana Jurczyka oraz Edmunda Bałukę, który też, razem z Lucjanem Adamczukiem, został delegatem na Kongres CRZZ.

Powołany na etatowego sekretarza Rady Zakładowej Bałuka pełnił swoją funkcję do 9 września 1972 r. Wtedy to dzięki agenturalnym manipulacjom został „wybrany” na przewodniczącego Zarządu Okręgowego ZZM (chodziło o wyizolowanie go ze stoczniowego środowiska, w którym nadal miał duży autorytet). Krótko potem – po zjeździe Zarządu Głównego tego związku w Katowicach, gdzie 21 października rzekomo wskutek nadużycia alkoholu miał nie wygłosić przygotowanego referatu, i po VII Kongresie CRZZ (13–15 listopada), na którym jako jedyny ostro skrytykował zmiany w statucie – za doprowadzenie do parogodzinnego strajku na swoim wydziale przechodzącemu przez bramę główną „Warskiego” Bałuce, podobnie jak kilku innym działaczom strajkowym, odebrano przepustki stoczniowe i 28 listopada zwolniono z pracy, bez prawa wstępu do zakładu. Pozostającemu bez środków do życia Bałuce, mającemu na utrzymaniu rodzinę, agent SB (jak to się po latach okazało) „sprzedał” książeczkę żeglarską, aby niepokorny działacz opuścił kraj¹².

1 maja 1971 r.

był ostatnim akordem „gorącej zimy”. Zanim doszło wtedy w Szczecinie (podobnie jak w Trójmieście) do jedynej przed Sierpniem ’80 oficjalnej manifestacji pamięci o ofiarach Grudnia ’70, władze – licząc się z wystąpieniami społecznymi – poleciły nie tylko ściągnąć na Wybrzeże posiłki „sił porządkowych”, lecz także m.in. komendantowi wojewódzkiemu Straży Pożarnej nakazano wprowadzenie od 1 do 3 maja stałych dyżurów po czterech strażaków w KW PZPR, PWRN i obu budynkach KW MO. Natomiast Prokuratura Wojewódzka w Szczecinie w przeddzień święta uchyliła dwa ostatnie areszty wobec pracowników stoczni „Warskiego” podejrzanych o „przestępstwa popełnione w toku zająć grudniowych”. Niemniej siedemnaście osób nadal było tymczasowo aresztowanych, nie byli to jednak stoczniowcy. Z wolnej stopy miało odpowiadać kolejnych 85 szczecinian.

¹⁰ Spisany z taśmy magnetofonowej zapis tego wydarzenia w: *Rewolta szczecińska i jej znaczenie*, oprac. E. Wacowska, Paryż 1971. Por. E. Bałuka, *Drugi strajk szczeciński. Relacja przewodniczącego Robotniczego Komitetu Strajkowego*, „Na Antenie” 1973, nr 9–10.

¹¹ *Rewolta...*, s. 147.

¹² W rozmowie z dziennikarzami przyznał to emerytowany funkcjonariusz SB. Zob. B. Stanisławczyk, D. Wilczak, *Pajęczyna*, Warszawa 1992, s. 75.

W szczecińskim pochodzie pierwszomajowym setki jego uczestników miało żałobne opaski, do klap marynarek i bluzek przypięto czarne kokardy, dziesiątki narodowych sztandarów i szturmówki spowito kirem. Obok partyjnych sloganów – podobnie jak w Gdańsku – niesiono transparenty z hasłami „Żądamy ukarania winnych zbrodni grudniowych”, „Czcimy pamięć poległych podczas wydarzeń grudniowych”. Kolumna stoczniovców zatrzymała się w alei Wyzwolenia przed trybuną pierwszomajową, gdzie „na wszelki wypadek” ułożono węże strażackie podłączone do hydrantów. Na trybunie zaś obok miejscowych partyjnych notabli oraz członka KC Kazimierza Barcikowskiego siedzieli także konsulowie „bratnich państw”: Związku Sowieckiego, Niemiec Wschodnich, Czechosłowacji. Na czele manifestacji znajdował się dwudziestoletni Henryk Toczek z matką, oboje w żałobie po bracie i synu zastrzelonym 17 grudnia 1970 r. pod gmachem szczecińskiej KW milicji. Henryk Toczek, rurarz z „Warskiego”, podniósł pięść w czarnej rękawicy. W tym momencie pozostali minutą ciszy – zamilkł również spiker relacjonujący przez gigantofony przebieg pochodu – oddali hołd pamięci ofiarom krwawego Grudnia. Milicja nie interweniowała, chociaż przed trybuną doszło wówczas do jeszcze jednego incydentu – jeden ze stoczniovców działaczy strajkowych, Zenobiusz Gałązka, zerwał z głowy czapkę oficerowi MO i podeptał ją. Pięści w górę wzniesli również uczniowie szkoły przyzakładowej. Orkiestra stoczniovców odegrała marsza żałobnego. Potem większość uczestników tego niebywałego pochodu, który nie rozwiązał się, jak co roku, na placu Zwycięstwa, skierowała się na Cmentarz Centralny. Tutaj na grobach grudniowych ofiar złożono liczne żałobne wieńce i wiązanki kwiatów z czarnymi wstęgami oraz w barwach narodowych. Ceremonia – niezakłócana przez zomowców licznie rozlokowanych w pobliżu – zakończyła się po uczczeniu poległych minutą ciszy i odmówieniu za nich modlitwy oraz odśpiewaniu hymnu państwowego¹³.

Mimo podjętych przygotowań i przeciwdziałań władze były zaskoczone rozmiarem pierwszomajowych wydarzeń w Szczecinie. Przypuszczano, że po batalii grudniowej i protestach styczniowych właśnie rozpoczyna się trzeci etap rozległego konfliktu, który musiał – ich zdaniem – zorganizować nowy, tym razem konspiracyjny komitet strajkowy. Zwłaszcza że w ramach „operacyjnego zabezpieczenia robotniczego święta” Służbie Bezpieczeństwa udało się zapobiec jedynie niesieniu w pochodzie przygotowanej przez stoczniovców symbolicznej trumny, wykonanej z czarnej blachy¹⁴.

„Rozliczenia za grudzień”

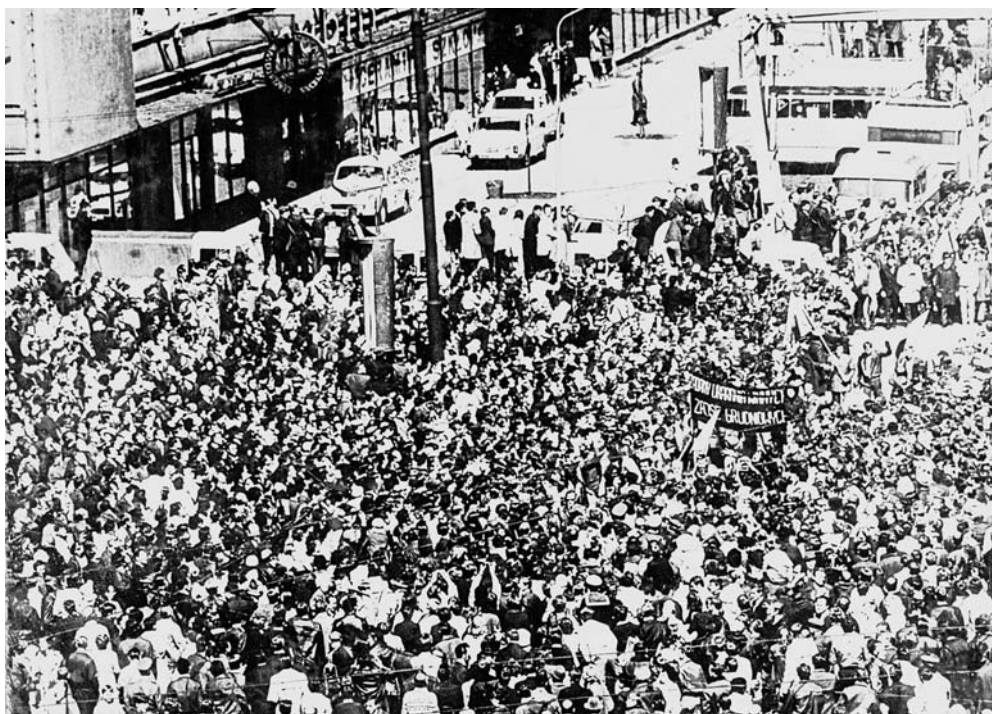
trwały przez cały rok 1971 – z wyłączeniem stycznia, kiedy to „na razie” zaniechano zatrzymań, a „w stosunku do zatrudnionych w kluczowych zakładach przemysłowych śledztwa nie wszczynano, zgodnie z wytycznymi MSW”.

Mimo deklarowanej w mediach otwartości po „zmianie warty” na najwyższych szczeblach partyjno-państwowej drabiny winnych grudniowej tragedii spotkały tylko – wbrew powszechnym żądaniom ich ukarania – „konsekwencje partyjne”, czyli, w powszechnym odczuciu społecznym, żadne. Notable z tzw. grupy gomulkowskiej poszli w całkowitą odставку, „zrezygnowali” ze swoich stanowisk z popularnych wówczas motywów: „ze względu na stan zdrowia” (co zostało potwierdzone przez autorytety medyczne), np. Władysław Gomułka. Innych karano „zepchnięciem w ambasadory” – byli członkowie BP i wicepremier Stanisław Kociołek został wysłany do Brukseli, były przewodniczący CRZZ Ignacy Loga-Sowiński – do Ankary. Co istotne, kiedy w Gdańsku tamtejszy „numer jeden” w PZPR, Alojzy Karkoszka, zachowywał swoją pozycję, a inni robili ogromne kariery (np. przewodniczący PWRN Tadeusz Bejm – niedługo potem nominowany na stanowisko generalskie Komendanta Głównego MO czy prokurator wojewódzki Józef Żyta, przesunięty na funkcję Prokuratora Generalnego PRL), to w Szczecinie I sekretarza KW Antoniego Walaszka przeniesiono – jak większość jego przybocznych kolegów „aparaczyków” – na intratną synekurę, jaką był fotel pełnomocnika rządu

¹³ Zob. relacje przywódców związkowych, m.in. Mariana Jurczyka, Stanisława Wądołowskiego i Marii Chmielewskiej, zamieszczone w podrozdziale *1 Maja 1971* paradokumentalnego reportażu historycznego Małgorzaty Szejnert i Tomasza Zalewskiego *Szczecin: Grudzień – Sierpień – Grudzień*, Londyn 1986, s. 78–81.

¹⁴ Oświadczenie takie złożył autorowi chcący pozostać anonimowy emerytowany pułkownik SB, który był wówczas odpowiedzialny za „zabezpieczenie operacyjne” Święta Pracy.

Fot. ze zbiorów M. Paziewskiego



Pochód 1 maja 1971 r.
w Szczecinie
na al. Wyzwolenia

... na ul. Parkowej

... i na al. Wyzwolenia
róg ul. Świerczewskiego,
obecnie Reyskiego



Fot. ze zbiorów M. Paziewskiego

Fot. ze zbiorów M. Paziewskiego



PRL w randze wiceministra, szefa Przedsiębiorstwa Handlu Zagranicznego „Marko”, firmy dbającej o prowiant dla armii sowieckiej w Polsce. Komendanta Wojewódzkiego MO płk. Juliana Urantówkę przesunięto na boczną, choć równorzędną funkcję w KW MO w Opolu. Awansował chyba tylko ówczesny dowódca 12. Dywizji Zmechanizowanej, najbardziej „zasłużonej” w stłumieniu szczecińskiej rewolty, płk Mieczysław Urbański, który dostał wężyk generalski.

Ukarano natomiast wielu niewinnych ludzi, często zupełnie przypadkowych. Od 14 do 19 grudnia w ramach prewencyjnych „tymczasowych zatrzymań” w całym kraju w aresztach przebywało (od kilku godzin do nawet siedmiu dni) ponad 6 tys. ludzi, z czego w Szczecinie i okolicach 612 osób, w tym 54 nieletnich. Represje rozpoczęły się już 18 grudnia 1970 r., gdy przed kolegiami karno-administracyjnymi, złożonymi z funkcjonariuszy partyjnych i związkowych najniższych szczebli, zaczęli stawać pierwsi z przynajmniej 234 (wobec niezachowania się akt kolegów wyliczenia te są ograniczone, pochodzą bowiem ze źródeł pośrednich, np. milicyjnych), skazanych na kary od 4 tys. złotych grzywny (dwie średnie pensje) do 3 miesięcy pozbawienia wolności. Śledztwem objęto 110 osób, spośród których – po trwającym od kilku tygodni do kilku miesięcy okresie tymczasowego aresztowania 64 osób, nierzadko uchylanego „za poręczeniem” zakładu pracy, organizacji związkowej lub partyjnej – 81 osób odpowiadało przed sądami z wolnej stopy. Organa działały pod dyktando Prokuratora Generalnego PRL Kazimierza Kosztirki. Zarzuty prokuratorskie zazwyczaj opierały się na ogólnikowych zeznaniach milicjantów. Tymczasem na polecenie przewodniczącego Rady Państwa Józefa Cyrankiewicza tajnymi decyzjami prokuratorskimi zakazano wszczynania śledztw w sprawach osób zabitych i rannych podczas ulicznych zająć.

Ostatnie orzeczenia obdarzonych „partyjnym zaufaniem” sądów zapadały jeszcze latem. Sąd Powiatowy w Szczecinie skazał w majestacie tzw. kauczukowego prawa 23 osoby, a Sąd Powiatowy w Stargardzie Szczecińskim – 1 (w Gdańsku skazano 51 osób, a Elblągu – 1). Wyroki sięgały dwóch lat pozbawienia wolności (wykonanie kilku z nich zawieszono, na poczet kary zaliczono tymczasowe aresztowanie), a połączone były z grzywnami i kuratorskimi lub milicyjnymi dozorami. Przed Wigilią 1970 r. przebywających w milicyjnej izbie dziecka 52 młodocianych skierowano do Wydziału dla Nieletnich w szczecińskim Sądzie Powiatowym; wobec 10 spośród nich, którzy „dopuszcili się przestępstw w czasie zająć grudniowych”, orzeczono kilkumiesięczne (w jednym przypadku był to nawet rok) kary osadzenia w schronisku dla nieletnich. Chłopcy przebywali w „poprawczaku” na szczecińskim Krzekowie, a dziewczęta przewieziono do podwarszawskiej Falenicy.

Dopiero pod koniec roku, 27 grudnia – kilkanaście dni po zorganizowanym z niebывałym rozmachem propagandowym VI Zjeździe PZPR – Prokuratura Wojewódzka w Szczecinie zdecydowała się zakończyć śledztwo „w sprawie podpaleń gmachów publicznych” wobec „niewykrycia sprawców”. W uzasadnieniu decyzji wręczonej pozostałym jeszcze w aresztach dziewięciu osobom, którym wcześniej „zarzucono zbrodnię”, w istocie zakamuflowano cichą abolicję. W zamykającym dochodzenie piśmie szczecińskiej prokuratury do Naczelnika Wydziału Inspekcji Biura Śledczego MSW napisano to wprost: „[...] przyjęto za podstawę umorzenia najwłaściwsze, gdyż ze względów politycznych należy odstąpić od kierowania sprawy na drogę postępowania sądowego”¹⁵.

Władze komunistyczne nie były w stanie zrozumieć – nie tylko zresztą w czasie rewolty grudniowej, lecz także później – że w każdym proteście i ruchu o charakterze masowym w warunkach chaosu (taka jest bowiem jego natura) i żywiołowych manifestacji dochodzi do ekscesów ulicznych, napadów, a nawet grabieży placówek handlowych. Zawsze tam, gdzie nie dopuszcza się do utworzenia autentycznych organizacji pracowniczych, dochodzi do tego typu aktów. Kiedy w zakładach pracy wyłaniała się reprezentacja strajkowa, na ulicach miasta zapanowywał spokój. Negatywne nastroje społeczne wobec aroganckich władz wzmagaly również medialne kampanie dezinformacji, przemilczania i zastraszania, których intencją zapewne było wywołanie – podobnie jak w Marcu ‘68 czy

¹⁵ Akta główne i kontrolne śledztwa nr II Ds. 33/70, wszczętego 20 XII 1970 r. „w sprawie spowodowania poważnych zakłóceń w funkcjonowaniu gospodarki narodowej poprzez palenie budynków i niszczenie urządzeń należących do organów państwowych i społecznych oraz utrudnianie prawidłowego funkcjonowania instytucji o poważnym znaczeniu dla PRL”, w archiwum szczecińskiego oddziału IPN oznaczone sygnaturą AIPN Sz 0013/57.

Czerwcu '76 – pozornie spontanicznego klimatu potępienia uczestników demonstracji i strajków, i w ogóle całego ruchu protestu. Ich celem było też, pośrednio, tłumaczenie braku reakcji na zgłaszane postulaty czy uzasadnianie użycia wojska przeciw ludności cywilnej.

Wkrótce po Grudniu '70 władze postanowiły usunąć z życia społecznego aktywistów, a szczególnie liderów robotniczej rewolty (choć oczywiście niektórzy spośród nich początkowo zrobili „karierę”, np. Mieczysław Dopierała został członkiem Egzekutywy KW i delegatem na VI Zjazd PZPR). Wielu uczestników i organizatorów tego imponującego wystąpienia zaczęły dotyczyć represje, często surowe: rugowanie z pracy, przenoszenie na gorsze i mniej płatne stanowiska, zastraszanie i przymuszanie do współpracy z SB, korumpowanie i kompromitowanie, quasi-sądowe sprawy¹⁶.

* * *

Grudniową rewoltę z roku „srebrnego jubileuszu PRL” na tzw. Ziemiach Odzyskanych zgnieciono siłami wojskowo-milicyjnymi, których wielkość można porównywać tylko z okresem tzw. utrwalania władzy ludowej w latach czterdziestych – w ponad 100 akcjach „ochronnych i porządkowych” użyto – nie licząc formacji milicyjnych – ponad 61 tys. żołnierzy (13 tys. w Trójmieście, 12 tys. w Szczecinie), 1700 czołgów, 1750 transporterów opancerzonych, kilkadziesiąt okrętów wojennych, duże siły lotnictwa transportowego i helikopterów. Jednakowoż to wówczas pojawiła się w społeczeństwie nowa jakościowo grupa społeczna, która uświadomiła sobie zakres siły państwa, a przede wszystkim swojej siły. Mimo pojawienia się robotniczego oporu we wcześniejszych latach: w Berlinie Wschodnim i innych dużych miastach Niemieckiej Republiki Demokratycznej; w Poznaniu – tak naprawdę dopiero w roku 1970 doszło do odrodzenia niezależnego ruchu pracowniczego – czyli podstawowej siły procesu przemian, najgroźniejszego przeciwnika komunizmu¹⁷. Zima '70 jest punktem zwrotnym, najważniejszym rozdrożem, zapewne w nie tylko w dziejach Polski Ludowej.

W tym kontekście nawet trudno się dziwić ówczesnym propagandystom, systemowi cenzury i autocenzury, skrzętnie rugującemu Grudzień '70 z narodowej pamięci. Gdy w latach siedemdziesiątych pojawiła się kolejna, gierkowska próba „odnawiania socjalizmu” i „powrotu do leninowskich norm życia partyjnego”, zazwyczaj milczano, a w ostateczności minimalizowano znaczenie robotniczego oporu z końca 1970 r. i początku 1971 r. Po prostu bano się kolejnego starcia na miarę Szczecina czy Gdańska, gdyż propagandzie nigdy nie udało się usunąć wydarzeń z Wybrzeża '70 w cień zapomnienia.

Czynów, które dekadę później zaowocowały „Solidarnością”, dokonali przede wszystkim wielkoprzemysłowi robotnicy. Jedynie urzędowo uznawano ich za hegemonia, przodującą siłę społeczeństwa. Wystąpili oni zaś przeciw oligarchii monopolistycznej partii komunistycznej, mieniającej się ich reprezentantem. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych na Ziemi Zachodniej i Północnej przyjeżdżało wielu ludzi zdecydowanych podejmować większe ryzyko. Ich nie zastraszył stalinowski totalizm. Mobilizujące dla nich było większe otwarcie na „szeroki świat” Gdańska, Gdyni i Szczecina. To nowe pokolenie obudziło się do życia i działania właśnie podczas gorzkiej lekcji grudniowej.

Uderzająca jest identyczność postulatów z początku i końca gierkowskiej dekady „dalszego doskonalenia socjalizmu”. Co więcej, naczelne żądanie z Sierpnia '80, powołania niezależnych związków zawodowych, częściej padało podczas strajków w aglomeracji szczecińskiej w 1970 niż w 1980 r., mimo że od połowy dekady lat siedemdziesiątych m.in. trójmiejscy działacze opozycji demokratycznej szeroko je upowszechniali. W postawach i świadomości protestujących w Grudniu '70 i Styczniu '71 wyraźnie już widać przejawy formowania się i wcielania idei budowy społeczeństwa obywatelskiego.

¹⁶ Szerzej na temat pacyfikacji grudniowo-styczniowych środowisk postrajkowych zob. *Nieznane okoliczności represjonowania w latach 70. przywódców strajkowych Grudnia '70* [w:] *Grudzień przed Sierpniem. W XXV rocznicę wydarzeń grudniowych*, red. L. Mażewski, W. Turek, Gdańsk 1996.

¹⁷ Na okoliczność tę we wrześniu 1976 r. zwrócił uwagę m.in. historyk i politolog François Fejtő. Zob. *idem, Od Budapesztu i Warszawy 1956 roku do Pragi roku 1968: kilka uwag z historii porównawczej* [w:] 1956 – w dwadzieścia lat później. Z myślą o przyszłości, Londyn 1978, s. 22.

DOLNOŚLĄSKI GRUDZIEŃ

Często zapominamy, że chociaż centrum wydarzeń Grudnia '70 znajdowało się na Wybrzeżu, to miały one także swój ogólnopolski wymiar. W wielu miejscach dochodziło do protestów, wyrażano solidarność z Trójmiastem i Szczecinem. Jednym z najaktywniejszych regionów był Dolny Śląsk¹.

Emocje społeczne już na wiele tygodni przed grudniem 1970 r. były pobudzane przez krążące po całym kraju pogłoski na temat spodziewanej podwyżki cen. Mimo wysiłków Służby Bezpieczeństwa szeroko kolportowano anonimowy wiersz satyryczny *Jadłospis*, porównujący menu dostojników partyjnych i zwykłych Polaków. Po pojawieniu się pierwszych „przecieków” ze struktur PZPR ludzie masowo ruszyli do sklepów, by wykupić towary jeszcze po starych cenach.

Do pierwszych protestów w wielu przedsiębiorstwach i instytucjach doszło już podczas zebrań partyjnych 12 grudnia 1970 r. Szybko pojawiły się pierwsze ulotki i napisy na murach. Z ust do ust przekazywano pogłoskę o wybuchu strajków, w większości niejako „tradycyjnie” umieszczanych w Poznaniu. W rzeczywistości poza Wybrzeżem zastrajkowały 33 zakłady. W kilku miastach doszło do demonstracji, najszerzy wymiar przybrały one w Krakowie, gdzie studenci przez trzy kolejne dni wychodzili na ulice. Odpowiedzią władz były represje i masowe zatrzymania uczestników protestów w całym kraju.

Pierwsze reakcje

Operacja wprowadzenia podwyżki cen na Dolnym Śląsku była zorganizowana podobnie jak w innych częściach kraju. Jako pierwsza przygotowała się do niej SB – powstały plany działania na wypadek protestów, nasilono inwigilację społeczeństwa. Plany obejmowały okres tylko do 15 grudnia 1970 r., co może świadczyć o tym, że nie spodziewano się większych perturbacji. Od 11 grudnia wprowadzono stan gotowości dla Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej, następnego dnia szkarpowane zostały oddziały ZOMO. W poszczególnych komendach MO do działania przygotowano grupy interwencyjne.

Skalę i zasady podwyżki cen jako pierwsi poznali członkowie egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR, którzy rankiem 11 grudnia zebrał się na nadzwyczajnym posiedzeniu. W kolejnych godzinach informacje przekazywano działaczom niższej rangi. To z tych właśnie kręgów pochodziły pierwsze „przeciaki”, których efektem był paniczny wykup towarów. Znacznie zwiększyły się zarówno wpłaty, jak i wypłaty pieniędzy z książeczek oszczędnościowych PKO, co było wyrazem nie tylko obaw, lecz także dezorientacji społeczeństwa.

Szerzącym się informacjom o podwyżce cen towarzyszyła fala komentarzy i dyskusji. Podkreślano, że „25 lat po wojnie zamiast być lepiej, jest gorzej”. Gorzko komentowano, że „będzie się gotować papę i popijać wodą – bo papa staniała, a kawa podrożała o 100 proc.”, zaś „po 15 każdego miesiąca trzeba się będzie zamykać w lodówce”. Jeden z wrocławskich taksówkarzy, nie zdając sobie sprawy, że wiezie informatora SB, w rozmowie z pasażerem powiedział, że „ja bym ich za tę podwyżkę po-wystrzelał”.

Do pierwszej konfrontacji przedstawicieli władz z rozbudzonymi nastrojami społecznymi doszło podczas zebrań podstawowych organizacji PZPR, organizowanych od rana 12 grudnia. Zebrań tych, podczas których odczytywano list Komitetu Centralnego partii w sprawie „regulacji cen”, organizo-

¹ Przy pisaniu poniższego tekstu wykorzystałem fragmenty artykułu opublikowanego w Śląskim Kwartalniku Historycznym „Sobótka” 2002, nr 1, s. 43–60.

wano na Dolnym Śląsku około 4 tys. Wiele z nich miało burzliwy charakter: zadawano „prowokacyjne” pytania, demonstracyjnie wychodzono z sali, rzucano legitymacje partyjne. Padały wypowiedzi: „podwyżki kompromitują partię”, „teraz chyba trzeba będzie głodzić dzieci [...], po podwyżce to już będzie kompletna nędza i bieda dla wszystkich robotników”, „z listu wynika, że państwo do wszystkich artykułów dopłaca, a skąd państwo bierze to, z naszej krzywdy”, „partia nic nie daje, tylko oszukuje biednego robotnika”, „to wszystko bujda”, „dzieci będą niedożywione”. Podważano uzasadnienie wprowadzanej „regulacji”, pytając np., dlaczego podrożały przetwory owocowe, skoro nieustannie ogłasza się „klęskę urodzaju”, lub „czy w morzu też była susza, że ryby podrożały”. Padały również pytania, kto jest odpowiedzialny za zaistniałą sytuację – „jeżeli wiemy, kto przez okres 25 lat rządził społeczeństwem, to kto jest winien, że gospodarka kraju znalazła się w tak trudnej sytuacji”. Niektóre zebrania (np. we wrocławskiej „Aspie”) musiano przerwać ze względu na ich burzliwy charakter.

Nocą z 12 na 13 grudnia we Wrocławiu przy ul. Godebskiego pojawił się trzydziestometrowy napis „PZPR zdradą klasy robotniczej”. W kilku miejscach miasta rozrzucono ulotki sygnowane przez „Front Wyzwolenia Polski”, następującej treści: „Odezwa do ludności! Robotnicy nie dajcie się wyzyskiwać! Przystąpcie do strajku! ZSRR precz od Polski. Teraz 25%, a potem 50%”. W Białowie 13 grudnia pojawiły się napisy „Robotnicy nie dajcie się tyranom partii” i „Precz z podwyżką i Gomułką”. Napisy namalowano także w Kowarach, Sobieszowie (pow. jeleniogórski) i Strupicy (pow. złotoryjski).

Pierwszym protestom towarzyszyły szybko rozprzestrzeniające się pogłoski. Traktowały one o rzekomych znaczących podwyżkach płac dla funkcjonariuszy MO i SB oraz żołnierzy. Mówiono także o wybuchu strajków. Nadszpodziewanie szybko pojawiły się plotki mówiące o tym, że Edward Gierek sprzeciwiał się podwyższeniu cen.

Solidarność z Wybrzeżem

Gdy do Wrocławia dotarły informacje o pierwszych starciach w Gdańsku, w dolnośląskich strukturach SB, MO, WP i PZPR wprowadzono stan najwyższego pogotowia. Skoszarowano Rezerwowe Oddziały Milicji Obywatelskiej (ROMO), oddziały zwarte ORMO oraz w KP MO grupy najwierniejszych członków ORMO. Ormowców mobilizowano w trybie nagłym, często wywożono ich pod miasto, nie informując o tym rodzin, co powodowało wiele zamieszania. Do głównych wrocławskich zakładów (m.in. ZNTK, „Aspa”, WSK, „Dolmel”) wprowadzono funkcjonariuszy SB przebranych za robotników i zaopatrzonych w odpowiednie „dokumenty legalizacyjne”. Funkcjonariusze ci dysponowali krótkofalówkami, za pomocą których składali raporty i wskazywali na potencjalnych wicherzycieli. W najważniejszych zakładach zorganizowano także zamaskowane punkty obserwacyjne, wyposażone w telefony miejskie. W całym mieście – w pobliżu fabryk, uczelni, domów studenckich, na dużych osiedlach mieszkaniowych – utworzono ruchome punkty obserwacyjno-meldunkowe. W innych miastach, w związku z brakami kadrowymi SB, tego typu działania prowadziły MO i ORMO. Do samego tylko „zabezpieczenia” najważniejszych obiektów użyto 3358 funkcjonariuszy! Opracowano plany blokady głównych przedsiębiorstw, mające zapobiec wyjściu robotników na ulicę, oraz plany pacyfikacji poszczególnych zakładów. We Wrocławiu do ewentualnego użycia przy rozpraszaniu tłumu przygotowano trzy zgrupowania WP liczące po trzy kompanie żołnierzy oraz nieznane bliżej siły straży pożarnej. W celu zabezpieczenia Wrocławia i Legnicy do Strzegomia przesunięto 42. pułk zmechanizowany 11. Dywizji Pancerniej z Żar. W rejon Wrocławia z Gubina przesunięto także 5. Dywizję Pancerną. Budynek KW PZPR we Wrocławiu ochraniało 6 skotów z Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych. Zabezpieczano także magazyny materiałów pędnych. Struktury PZPR zorganizowały wiele nadzwyczajnych narad; na wszystkich szczeblach mobilizowano grupy aktywistów, gotowe do działań w razie rozszerzenia się protestów na Dolny Śląsk.

Do społeczeństwa pierwsze informacje o wydarzeniach w Trójmieście dotarły za pośrednictwem osób przyjeżdżających z Wybrzeża. Bardzo szybko rozeszły się one po całym Dolnym Śląsku; 15 grudnia odnotowano opinię, że „należałoby na znak solidarności z robotnikami Gdańska coś zorganizować w Pafawagu i MPK”. Jeszcze tego dnia wrocławscy studenci podjęli nieudaną próbę organizacji wiecu.

Do 24 grudnia na Dolnym Śląsku odnotowano łącznie 142 przypadki kolportażu ulotek oraz 133 przypadki wykonania na murach napisów wyrażających solidarność z Wybrzeżem i protest przeciw dokonanej podwyżce. Głosiły one m.in.: „Dziś drogo, jutro drożej, pojutrze rewolucja”, „Dajcie nam żyć”, „Ratuj Polskę Stalinie, Moskal wyciąga ostatnie świnie”, „Precz z ZSRR”, „Precz z Gomułką”, „Gomułka precz! Gomułce śmierć! za podwyżki cen! za zdradę narodu! Polacy”, „Precz z czerwoną burżuazją”, „Żądamy podwyżki płac”, „Polacy stańmy do walki o naszą sprawę”, „PZPR wrogiem narodu”, „Precz z reżimem”, „MO = SS”, „Precz z polityką Gomułki”, „Bracia stoczniovcy jesteście z Wami”, „Niech żyje Gdańsk i Szczecin! Precz z Gomułką! Robotnicy! Nie dajmy się! Do boju!”. Odnotowano przypadki zbiorowego oddawania legitymacji związkowych, motywowane tym, że związki zawodowe nie bronią pracowników. Trwało także oddawanie legitymacji partyjnych, niekiedy uzasadniane przez poszczególne osoby takim argumentem, że nie są w stanie opłacać składek, gdyż brakuje im pieniędzy na życie.

Pod wpływem wydarzeń na Wybrzeżu podjęto także kilka prób organizacji demonstracji. Władze zdołały zapobiec większości z nich. W Legnicy 16 grudnia w jednej z fabryk zanotowano wypowiedź, że „trzeba by było wyjść tak jak w marcu” (w Marcu '68 w Legnicy miały miejsce trzydniowe demonstracje). Tam też cywile pytali żołnierzy „czy w razie wystąpień wojsko pójdzie z milicją, czy też ze społeczeństwem”. Tego samego dnia w Świdnicy zatrzymano trzy osoby podejrzane o przygotowywanie „manifestacji antypaństwowej, do której zamierza się wciągnąć załogi zakładów pracy”. Wśród studentów Akademii Medycznej we Wrocławiu 17 grudnia krążyły opinie, że „w Gdańsku postąpili słusznie i Wrocław powinien zrobić to samo i pójść za Gdańskiem”. Pojawiły się także pogłoski o próbie zorganizowania manifestacji przez pracowników „Pafawagu”. W godzinach popołudniowych studenci wrocławskich uczelni rozważali kwestię organizacji wiecu. W jednym z akademików wywieszono kawałek kielbasy z podpisem „znamy się tylko z widzenia”. W innym domu studenckim pojawiła się ulotka-ogłoszenie: „Uwaga! Zamienię legitymację partyjną na dwie kostki smalcu!!! Dzwonić: KC PZPR”. Aby zapobiec studenckim wystąpieniom, przyspieszono ferie świąteczne. W rejonie ulic Sienkiewicza i Piastowskiej 16 i 17 grudnia w godzinach popołudniowych zbierały się grupy młodzieży, wznoszące antykomunistyczne okrzyki.

W czwartek 17 grudnia w Wałbrzychu odbyły się dwie demonstracje. Pierwsza rozpoczęła się ok. 17.45 przed gmachem Komitetu Powiatowego i Miejskiego PZPR. Około sześćdziesięciu młodych ludzi – uzbrojonych w kamienie i kije – odśpiewało *Międzynarodówkę*, akcentując słowa „powstańcie, których gnębi głód”. Grupa ta została rozproszona przez kompanię ZOMO i grupy operacyjne SB. Pół godziny później na placu Grunwaldzkim odbyła się kolejna, tym razem licząca już ok. czterystu osób manifestacja; również zakończyła się interwencją ZOMO, pod którego adresem padały okrzyki „gestapowcy!”. Aresztowano pięć osób.

Pogłoski o planowanych demonstracjach we Wrocławiu, w Legnicy, Lubinie, Wałbrzychu, Bolesławcu i Złotorii nasiliły się 19 grudnia. We Wrocławiu pojawiły się ulotki wzywające do udziału w wiecu na Rynku. Służba Bezpieczeństwa donosiła o przygotowywaniu w godz. 10.00–12.00 manifestacji w dzielnicy Fabryczna. We wszystkich tych miejscowościach organa porządkowe podjęły aktywne przeciwdziałanie; np. aby zapobiec zapowiadanej manifestacji w Bolesławcu, aktywiści partyjni i zetemesowscy odbyli spotkania z młodzieżą szkolną. Podczas tych spotkań „wielu uczniów występowało wręcz wrogo”, solidaryzowano się z robotnikami Wybrzeża. Do rozproszenia ewentualnych wystąpień przygotowano grupy aktywistów partyjnych i ormowców. Tego samego dnia szeroko kolportowano w stolicy Dolnego Śląska ulotkę: „Mieszkańcy Wrocławia! Władza nie dba i nie liczy się ze społeczeństwem. O jej nieudolności najlepiej świadczy zubożenie całego narodu. Obecna podwyżka cen postawiła masy robotnicze w obliczu nędzy. Strzały do Gdańskich stoczniovców, bezwzględnie i beżmyślnie rozlana krew – to zbrodnia!!! Zbrodnia, wobec której nie wolno nam milczeć. Czas już, abyśmy wszyscy powiedzieli: **dość!!!** Studenci i pracownicy uczelni wrocławskich. Podaj dalej”.

O skali oporu społecznego na Dolnym Śląsku pośrednio świadczy także liczba 638 zatrzymanych osób oraz 1400, z którymi przeprowadzono rozmowy ostrzegawcze.

Wrocławskie strajki

Na Dolnym Śląsku w grudniu 1970 r. doszło do dziewięciu strajków. Największe znaczenie miały protesty we wrocławskich Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego, „Aspie”, „Polarze” i Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego. Załoga WSK przerywała pracę trzykrotnie, podczas jednego z protestów odnotowano wiele charakterystycznych i emocjonalnych wypowiedzi, oddających ówczesne nastroje społeczne, m.in.:

- „Co robią związki zawodowe w obronie interesów robotników”;
- „Niech nas wypiszą ze związków zawodowych, my takich związków nie chcemy”;
- „My chcemy chleba”;
- „Ludzi, których zabija się w Gdańsku i w innych miastach Polski, nazywa się chuliganami – mętami społecznymi, a w rzeczywistości zabija się klasę robotniczą”;
- „Czy partii i rządowi nie wystarczą wypadki gdańskie, bo dla nas są dostatecznym dowodem, do czego partia i rząd dąży”;
- „Za trzy dni święta, a my chcemy jeść”;
- „Chcemy pracować uczciwie, ale my chcemy uczciwie zarabiać, [a] nie wracać do czasów feudalnych, kiedy pan gnębił chłopą”;
- „Pomoc dla Wietnamu – dla Arabów, Kuby, czy jesteśmy o tym orientowani uczciwie, dlaczego dzieci wietnamskie, arabskie, kubańskie i innych mają paczki, a polskie dzieci nie mają i ich pozabawiono”;
- „Jak mojego ojca zabierała policja przed wojną, to mówił do dzieci, żebyśmy nie płakali, jak zwalczymy kapitalizm, to będzie nam razem dobrze. Pytam się was, partii i rządu – jak my będziemy naszym dzieciom tłumaczyć”;
- „Dlaczego nie mamy uczciwych informacji o stoczniovcach w Gdańsku i innych miastach Polski, a obrzuca się klasę robotniczą wyzwiskami i upokarza się ją”;
- „To barbarzyństwo, Cyrankiewicz to ma być szef klasy robotniczej – to bandyta. [...] Kiedy słuchałem telewizji, jak przemawiał, to byłem błąd, a ojciec do mnie powiedział, że w ojczyźnie, o którą tak walczyłem, będą do ciebie dziecko strzelać, w tej ojczyźnie – precz z Cyrankiewiczem!”;
- „Jakie kroki podjęły zw[iązki] zaw[odowe], że giną ludzie nasi bracia, z klasy robotniczej od kul MO i Wojska Polskiego, Hitler tego nie robił [...] Bracia nasze w Gdańsku – Słupsku, Szczecinie i innych miastach Polski giną za socjalizm, a związki zaw[odowe] nic nie robią dla obrony klasy robotniczej”.

* * *

Objęcie władzy przez Edwarda Gierka chwilowo uspokoiło nastroje społeczne. W styczniu strajki na Dolnym Śląsku wybuchły z nową siłą; ta fala protestów wygasła dopiero w marcu 1971 r. Po wszechnie domagano się ukarania winnych masakry na Wybrzeżu, pojawiały się związane z tym ulotki i napisy na murach; żądania takie wyrażano nawet podczas zebrań komórek PZPR.